

Wojciech Józef Burszta

STRING UMYŚŁOWY I JEGO POWABY

W niezawodnym pod tym względem – w tym wypadku internetowym – źródle, jakim jest „Bravo” o przebojowych majteczkach typu string możemy przeczytać, iż gdy pojawiły się w ofercie handlowej nikt nie przypuszczał, że staną się przebojem. Mało tego – pisze redakcja – „że stworzą nowy styl – wolny, zalotny i...sexy. Pasują zarówno na plażę, jak i na imprezę. Niektórzy noszą je nawet codziennie”. Efekt bywa piorunujący, gdy bowiem w sondażu zapytano użytkowników BRAVO.com o wpływ stringów na atrakcyjność, prawie 80 proc. biorących udział w głosowaniu odpowiedziało, że ten rodzaj bielizny na pewno powoduje wzrost atrakcyjności seksualnej. I chociaż niekiedy noszenie stringów nie jest zbyt wygodne, zdecydowany protest przeciwko tego rodzaju bieliznie, wyraziło zaledwie 3 procent głosujących. Żeby nie było nieporozumień: chodzi o atrakcyjność seksualną kobiet, a nie muskularnych przystojniaków czy zwykłych „karków”, którzy równie ochoczo przywdziewają latem ów kawałek materiału „z przodu” i w zasadzie niewiele „z tyłu”.

Szaleństwo obnażania pośladków, demonstrowania ich jędrności, zarówno w damskim, jak i męskim wykonaniu, jest oczywiście doskonałym pretekstem dla całej gamy działań doradczych, z jakich słyną tygodniki tzw. kobiece. Mnożą się więc rady, cóż zrobić, czym się posmarować, jakie ćwiczenia wykonywać przez cały rok, aby olśnić patrzących swą nienaganną sylwetką. Przy okazji rozwiewane są wątpliwości. We wspomnianym BRAVO.com zatroskana dziewczyna pyta: „Bardzo lubię chodzić w stringach. Słyszałam jednak, że noszenie takich majtek może sprzyjać powstawaniu hemoroidów. Czy to prawda?”. A redakcja uspokaja: „Możesz być spokojna: noszenie stringów nie wywołuje hemoroidów. Hemoroidy to... i tutaj następuje opis powodów i objawów tej przypadłości). Natomiast co do stringów, to oczywiście możesz je zakładać, byle nie za często. Ich noszenie może bowiem powodować otarcia krocza, zwłaszcza jeśli majtki są zbyt ciasne. Nie kupuj więc za małych stringów i nie paraduj w nich przez cały dzień. Najlepiej całkowicie zrezygnuj z ich noszenia podczas ćwiczeń fizycznych i w nocy”. To, czego nie wyczytamy w tym źródle wiedzy stringowej, bez problemu znajdziemy na innych stronach internetowych. Mnożą się więc prywatne witryny o miłych nazwach „Brdne stringi”, „Żółte stringi”, „Laski w stringach”, z których większość to witryny pornograficzne. Między nimi reklamują się mniej lub bardziej szacowne firmy z bielizną, uwypuklające, że ich towarem pierwszym są... wiadomo. W ten oto prosty sposób dokonuje się rozplenienie sensów pojęcia „string” na różne sfery symboliczne, wśród których wszakże pierwszoplanowe miejsce ma jednak erotyka.

O ile jednak stringi jako namacalne obiekty materialne, wdziewane przede wszystkim letnią porą w miejscach, gdzie ich obecność ma sens, i z pewnością już w następnych sezonach będą musiały rywalizować z jakimś innym wynalazkiem kreatorów mody, o tyle to, co chcę w niniejszym tekście nazwać „stringiem umysłowym”, kieruje się inną logiką. Mamy – jak mi się wydaje – dwie zasadnicze formy

przejawiania się tego uniwersalnego, niezależnego od mody, zjawiska. Pierwsza z nich wiąże się nieodłącznie z kulturą popularną i typowym dla niej kultem maksymalnego obnażania prywatności tak zwanych gwiazd, a mówiąc bardziej „naukowo” – ikon popkultury. Żarłoczność przemysłu kulturalnego, jak nazywał przed laty naszą popkulturę Theodor Adorno, polega m.in. na tym, że zaciera się granica między życiem osobistym idola, a kreacjami, jakie tworzy on/ona na ekranie, scenie czy w klubach muzycznych. Publiczności nie wystarczy jedynie oficjalna strona egzystencji takiej czy innej postaci – ona zawsze chce wiedzieć więcej, zajrzeć pod jej łóżko, do pościeli, do kuchni, przyrzeć się wannie i kosmetykom w łazience, sofie w pokoju gościnnym, obejrzeć ukochane zwierzązki lub kwiatki. A nade wszystko pragnie jednego, bo ku temu jest zachęcana: dowiedzieć się, „jaki jest naprawdę X w życiu prywatnym”, co czyta (jeśli czyta), co ogląda, gdzie spędza wakacje, z kim aktualnie jest uczuciowo czy tylko seksualnie związany, co jada (i z kim) i tak dalej, i tak dalej. Nigdy dość ludzkiej ciekawości w tym względzie, ona jest nienasycona. Niebывały rozkwit pism kobiecych, a w ślad za nimi ich męskich mutantów („Maxim”, „CKM”, zmartwychwstała polska wersja „Hustlera”), jest odpowiedzią na zaspokojenie tej właśnie potrzeby, która uprzednio – i tutaj miał rację Adorno – przez te same źródła została wywołana jako ważny kontekst produkcji kulturalnej. To tutaj właśnie znajdziemy pierwszą formę stringu umysłowego w czystej postaci, to tutaj bije niewyczerpalne źródło tego fenomenu. Na czym on jednak miałby właściwie polegać?

Po pierwsze, string umysłowy bierze się stąd, że granica prywatności jest coraz cieńsza, staje się wręcz symboliczna, jak ów pasek materiału w plażowych majtasach. Po drugie, analogicznie jak w plażowej „kreacji”, granica ta dotyczy jedynie najbardziej intymnych sfer życia, czegoś, czego nie wolno dzisiaj pokazywać, niezbędnego minimum wstydu. Inaczej mówiąc – jest to granica między ekshibicjonizmem a zwykłą pornografią, jeszcze dzisiaj nieprzekraczalna w kulturze popularnej. Ale string umysłowy to nie tylko zjawisko komunikacyjne, to także fenomen psychologiczny. Z jednej strony mamy więc matryce kulturowych wzorów oznajmiania publiczności, jaki jest status danego idola; są one inne dla polityków, inne dla gwiazd muzycznych, jeszcze inne dla przedstawicieli „kultury wysokiej”, którzy funkcjonują także w obiegu popularnym. Z drugiej strony to przecież współczesne ikony wiedzą, iż muszą zgodzić się na obnażanie własnego życia (a raczej jego medialnej matrycy), bo od tego zależy ich *status quo*, albo – jak powiedzieliby socjologowie – taka jest ich społeczna rola i status. Czynią to więc, najczęściej ochoczo, z nadzieją, że ich osobowość wyróżni się na tle im podobnych. W efekcie mamy jednak paradoksalne ujednoczenie (standaryzację, żeby znów przywołać Adorna) poszukiwania własnej oryginalności. Czegóż to nie robią gwiazdy, aby „być innymi”? Wystarczy poczytać, jak głęboko refleksyjne są ich przemyślenia, jak niestandardowe pomysły na życie, jaka jest ich wrażliwość.

Aby wszakże string umysłowy osiągnął swą maksymalną efektywność i w pełni dojrzałą postać, musi zachodzić idealna koegzystencja stringu umysłowego odbiorców (czytających i oglądających) i nadawców (gwiazd). Tylko wówczas sukces pism kobiecych albo szerzej – prasy bulwarowej, jak się do niedawna pisało, jest zapewniony. Publiczność wie, co znajdzie wewnątrz kolejnego numeru; ci drudzy – idole – wiedzą, co zeznać, aby ukontentować czytelniczki i czytelników, a jednocześnie bez obawy móc spojrzeć w lustro, że granica dobrego smaku nie została przekroczona. Oczywiście równie ważna jest pewność, że jednak X odróżnił się od Y, bo, dajmy na to, jego umiłowanie zwierząt futerkowych jest bardziej autentyczne, a szczerłość przemyśleń nad losem jednostkowym i zbiorowym powala z nóg refleksyjnością i oryginalnością. No dobrze, ale przecież o tym wiedzą doskonale ci, którzy szerokim łukiem omijają „Życie na gorąco” lub „Vlvę”. Poszukajmy więc gdzie indziej.

Oto przykład stringu umysłowego z pisma zupełnie innej proveniencji. „Wysokie obcasy”, znany dodatek do sobotniej „Gazety Wyborczej”, mają opinię gazetki mądrej, o wyraźnym nachyleniu feminizującym. I cóż możemy tutaj przeczytać? W artykule o Marlenie Dietrich z wyraźną aprobatą uświadamia się nas, że MD była o wiele bardziej autentyczna niż Greta Garbo, jako że bez wstydu przyznawała się do swoich intymnych związków także z kobietami, co GG skrzętnie ukrywała. A więc MD jest ciekawsza jako osobowość, bo bliżej ideału stringu umysłowego reprezentowanego przez dzisiejsze gwiazdy i publiczność! GG wolała obszerne reformy, które chroniły lepiej przed ciekawskimi. MD przeciwnie – pewnie nosiłaby stringi albo jeszcze odważniej pokazałaby się złaknionym widzom. Tak oto feministyczna ideologia staje się niekiedy własną karykaturą. „Zdarza się”, jak mawia Kurt Vonnegut... Podobny wydźwięk ma materiał poświęcony wybitnej, ale z pewnością nie zrównoważonej włoskiej poetce, Aldzie Merlni. Rozważania o jej chorobie psychicznej idą w parze z sugestiami o jej seksualnych apetytach, które nawet teraz, kiedy skończyła 70 lat, nie wygasły. Na dokładkę zdjęcie z „erotycznej” sesji, jaką zafundowała sobie niedawno starsza pani.

Zasadą stringu umysłowego w kulturze dzisiejszej jest zatem dążenie ku temu, aby wizerunek artystyczny popkulturowej ikony dopełniał się jej obrazem „prywatnym”; istnieje tutaj sprzężenie zwrotne – sukces danej kreacji napędza potrzebę obnażenia „prawdziwego oblicza” wykonawcy; i odwrotnie – każda zapowiedź nowych dokonań zostaje „zapośredniczona” przez ich zaanonsowanie, przez uchylenie rąbka „prywatności”. Dzięki temu rodzi się swoista metakultura popularna jako samowystarczalna, samonapędzająca się całość komunikacyjna.

A teraz druga ze wspomnianych form naszego fascynującego zjawiska metaforycznych majteczek. To już świat polityki, a więc środowisko, w ramach którego również obowiązuje sezonowość. Ograniczmy się do krajowych realiów. Czas między kolejnymi wyborami, to w życiu politycznym czas rozdanych kart. Toczą się wprawdzie debaty, ale w cenie jest dyskurs argumentacyjny, logika, zważanie na realia. Ugrupowania polityczne prowadzą własne gierki, ale trochę jakby bez przekonania. Jeśli nadarzy się okazja – oczywiście „przyłożą”, zaprotestują, wyrażą odrębne zdanie. Co innego, kiedy zbliża się godzina „0”. Teraz rodzi się szansa zaistnienia. W kącie idą rozbudowane wywody, przestaje się liczyć miara i rozsądek. Trzeba zaistnieć! A jak się to robi? String umysłowy, jego uniwersalna zasada, się kłania. W przypadku polityków polega ona na maksymalnym zawężeniu przekazywanych na zewnątrz komunikatów, skupieniu się na kilku ledwie hasłach. Hasło spełnia bowiem dwie funkcje – „obnaża” ogrom zaniedbań i wyrządzonego zła (to zawsze są „inni”), ale i wskazuje na ów wąski teren, gdzie mieści się nadzieja naprawy (to, rzecz jasna, „my”). Co charakterystyczne, im dane ugrupowanie jest bardziej pryncypialne, jeśli idzie o moralność, rodzinę i w ogóle o narodowy byt, tym bardziej sprawnie porusza się w sferze umysłowego stringowania. Nie ma zresztą innego wyjścia. Powiedzmy to inaczej: stopień skupienia się na pryncypalach jest wprost proporcjonalny do jednoznaczności przekazywanego komunikatu. Im chce się jaśniej przekazać, ile dobrego zrobić można dla ludzi, tym bardziej trzeba się poddać regułom umysłowego stringu. Absolutnym mistrzem w tym względzie jawi się dzisiaj Andrzej Lepper, stając się tym samym także swoistą ikoną popkultury politycznej, i nie tylko politycznej. Ponadto pan Andrzej dokonał jeszcze innego wylomu w politycznym środowisku – podważył jego sezonowość, permanentnie szerząc string umysłowy gdzie się tylko da – na bazarach, na drogach, w radiu, telewizji i prasie. Lepperowskie stringi są wyjątkowo ciasne, bardziej ubogich w treść komunikatów nie sposób już sformułować. Z kolei nigdy nie potrafiła „stringować” szacowna Unia Wolności, kompletnie impregnowana na jego zasady. Może dlatego jej obecny lider pręży teraz nie tylko intelektualne muskuly?

Nie jest oczywiście tak, że kultura popularna i życie polityczne wytwarzają dwie zupełnie odrębne formy stringu umysłowego. One się wzajemnie przenikają, a sukces w tej drugiej dziedzinie gwarantuje to, że będzie można sprawdzić się także w pierwszej, że zainteresuje się ona kimś, kto umie stringować. Kto to potrafi, jest idealnym kandydatem do zaprezentowania go na łamach popularnych mediów. Idealnym, bo zna reguły gry.